

„Z Solówek n'e ma powrotu”

18956 „wojkowców” na Solówkach

Jak odbywa się przygotowanie „partii” na przyjęcie dowódcy?

Oto typowa sytuacja przy kolektywizacji wsi:

„Przez w jakiejś wsi, powiedzmy na Kaukazie — nie jest przecież jej mieszkańcem. Ani życia tej wsi ani jej ludności on zupełnie nie zna; delegowano go skądś z centrum Rosji. Nikt go nie wybierał — przeznaczony z góry przez komitet partyjny z polecenia GPU, gdyż jest on jednocześnie aktywnym tajnym pracownikiem tej instytucji. Otrzymuje polecenie przeprowadzenia całkowitej kolektywizacji, a od GPU rozkaz: „notować element kontrrewolucyjny, który nie zechce wstąpić do kolektywu oraz do starczego spisu wszystkich kulaków”. Jednocześnie takiego prezesa się uprzedza, że „niewykonanie polecenia partii pociągnie za sobą oskarżenie o opieszałość”. Podobne uprzedzenie otrzymują jednocześnie sekretarze komórek komunistycznej i komсомольской oraz sekretarz bezbożników wujających — wszyscy współpracownicy GPU. Ta szlachta komunistyczna zwołuje zebranie włościan, na którym dowodzi, że „własność jest anarchizmem”, że „własność zaciemnia klasową świadomość proletariatu”, że chłopcy powinni natychmiast przystąpić do kolektywu, gdzie oczekuje ich nie życie, lecz raj. „Jeżeli zaś kto nie przystąpi, ten będzie wrogiem władzy sowieckiej. A dla wrogów sowiadczy nie ma miejsca w ZSRR, gdyż, jak powiedział tow. Stalin, wrogów sowiadczy wyrwemy z korzeniami, zniszczymy kulaków i hydrę własności”.

Po takiej mowie chłopcy, którzy przez 13 lat dosyć dobrze nauczyli się rozumieć sow. rozkazy o „budownictwie socjalistycznym” — przystępują do kolektywu. Mniejszość chłopów jednak, wiedząc z góry, że „kolektywizacja jest dobrowolna”, nie chce do niej przystępować. Takich chłopów (czekicich nazywają ich „zbyt mądrymi”), jako „biernych przeciwników” budownictwa socjalistycznego” wraz z rodzinami wysyłają: głowę rodziny na Solówki (z reguły na 10 lat), członków rodziny i krewnych (sic! — M.), jeżeli ci ostatni mieszkali razem, wysiedlają do miejscowości odległych. Majątek wszystkich podlega konfiskacie.

Taki jest los chłopów, których bolszewicy nazywają „sierdniami”. „Kulacy”, myślący bardziej „realnie”, sami proszą o zapisanie ich do kółka za leżącego w łóżku, aresztu-

je ich i razem z „pasywnymi” wysyła na Solówki.

ZEMSTA ZA WOJKOWA

„W 1928 roku w Warszawie został zabity dyplomata sowiecki, Wojkow. Zabójcą obywatela polskiego, Kowderka, bez pomocy żadnych spiskowców. Na ten zamach rząd sowiecki odpowiednio zareagował. W tydzień po zabójstwie z wydziału Specjalnego O. G. P. U. przysłany został do USŁON-u telegram szyfrowany: „Zameldujcie, ilu więźniów możecie przysłać. Gleb Bokij”. „Dwadzieścia tysięcy” — odpowiedział USŁON. W dziesięć dni po dokonaniu zamachu przez Kowderka na Popowa — Ostrow przybyli dwa pociągi „wojkowców” — 1.250 zesłańców. A w miesiąc później USŁON już miał 18.956 „wojkowców”.

— Z jakiego artykułu?
— Jestem „wojkowcem”.
— A na jaki termin?
— Na pięć lat.

REEMIGRANCY

„Powrotnicy” („wzwaszczienicy”) to są ci, którzy wrócili z emigracji z wzięciem obywatelstwa. W 1924 r. udało się bolszewikom zabić kilka tysięcy emigrantów. Czesie ich wprost z pociągów i statków została osadzona w piwnicach OGPU, skąd już nie wyszła. Resztę GPU „wzięło na obrachunek” i wielu zmusiło do pracy w charakterze tajnych informatorów...

Ostatni etap w życiu niemal wszystkich nierozstrzelanych „wzwaszczienców” jeden i ten sam: SŁON.

GDY ZABRAKNI SPECJALISTÓW

„Jeżeli USŁON potrzebuje specjalistów, lecz nie posiada ich wśród zesłańców — pisze o tym do specwydziału OGPU, który natychmiast takich specjalistów przysyła. To się nazywa „zesłanie na zamówienie”.

W roku 1926 SŁON potrzebował inżyniera fachowca do budowy cegielni i urzędzenia wytwórni ceramiki. Wśród zesłańców nie znalazł takiego fachowca. Więc USŁON napisał do GPU i za miesiąc przybył inżynier ceramik, Teodor Chotodny. Termin — 5 lat. Oskarżenie — bandytyzm!

BEZ KROPLI WODY

„Kilkakrotnie miałem okazję zwi-

dzić więźnia etapowe.

W ogólnych celach obliczonych na 50 więźniów, było 200 — 300. Wszyscy leżeli na cementowej podłodze, ściśle przyciśnięci jeden do drugiego. Zadnych przyć, stołów, ławek. Natomiast — wielka drewniana kadz dla naturalnych potrzeb wszystkich. Smród fantastyczny, brud i ciasnota niewiarogodne.

Transportowanie z więzienia i zaledowanie do wagonów odbywa się zwykle w nocy. Partia z 500 — 600 ludzi prowadzona jest najbardziej głuchymi ulicami. Krewni (o ile się na- wleci) dowodzą o miejscu i czasie transportowania) nie są dopuszczani. Odpędzani przez czelstych, wyglądają gdzieś zza rogu, płaczą, żegnają się, matki krzyczą: „Syneczku, syneczku!”

Wagonów zawsze brakuje.

Zesłańców w wagonach zamykają. Co trzy wagony znajduje się platforma z karabinami maszynowymi. Na pomostach — uzbrojeni czekicich.

W towarowym wagonie — zimno i ciemno: nie ma ani pieców, ani lamp, czy świec. Bardzo brudno, przede wszystkim niemożliwie ciasno: wszyscy stoją. Poza tym nie ma na czym usiąść. Przed zamykaniem wagonu czekicich wrzucają tam stare często dziurawe wiadro dla nieczystości: w drodze nikogo z wagonu nie wypuszczają. Taki jest specjalny rozkaz GPU.

Wody zamkniętym w wagonach nie dają. Jeżeli ktoś prosi, czekicich odpowiadają: „Dlaczegoś w domu się nie napił? Poczekaj, napoje cię na Solówkach!”

Z Leningradu — ostatniego etapu — droga trwa w tych warunkach trzy doby. Lecz zesłańców kierują do SŁON-u również bezpośrednio z południa, Baku lub nawet Władywostoku...

NABIĆ KARABINY

„Wreszcie partia przybywa do USŁON-u.

— Wylutuj, jak kula! — pada komenda konwoju: — sztyku się w czwórki!

Zesłańcy, „zaznajomieni” w drodze z duchem Solówek, wylutują z wagonów rzeczywiście jak kule i sztykują się.

Są tu chłopcy w podartych i brudnych sukmanach; dawni „burżuje” w wytartych marynarkach, sztych jeszcze „za carskich czasów”; księża obu wyznań chrześcijańskich, mullahowie, zakonnicy... „bezprikazny” — smutna, blada młodzież, zazwyczaj w samej bieliźnie, bosa i bez czapek; byli oficerowie, atamani stanice kozackich, „wzwaszczienicy”, „wredzieli” — inżynierowie polscy „szpiedzy”. Twarze wszyscy mają blade, wycieńczone. Oczy zastraszone lub apatyczne. U wielu trzęsą się ręce, drżą nogi. Wszyscy są głodni, zziębnięci, brudni... Uczucie grozy przejmujące na widok tego tłumu.

— Co tam tańczysz? — krzyczy czekicich do zesłańca, drżącemu na mrozie... Stań prawidłowo! W szeregu stać na baczność, nie oglądać się! — komenderują czekicich, wszyscy wypasieni, czerwoni, dobrze ubrani z błyszczącymi od wody oczami...

— Partia, słuchać komendy! Rzeczy do rąk! W pra — wo! — Konwoj, nabić karabiny!...

— Uprowadzam: krok w prawo, krok w lewo — natychmiast używamy broni. Partia — krokiem marsz! Raz, dwa, trzy, cztery... Partia maszeruje, jak na defiladzie wojskowej.

— Partia! Naprzód! — biegiem marsz! Partia biegnie, szeregi się załamują, dużo ludzi upadło. Tak przez całą drogę do Kiemskiego punktu etapowego.

— Partia, stój!

Do partii podchodzi tuż „plu-

tonowych”, „dowódca 3 kompanii” i jego zastępca. Wszyscy dawni przestępcy kryminalni: zabójcy, złodzieje i t. p. Zaczyna się przekazywanie „żywego inwentarza”.

Partia stoi na baczność, bojąc się własnego oddechu... „Plutonowi” przygotowują „kompanię” do spotkania z „dowódcą”, który ma przyjść, aby się „przywitać”.

— Rrrównać! Coś brzuch wystawil (do księdza — M.)? Myślisz, że będziesz tu nabożeństwo odprawiał? Ja ci wyloję ten twój brzuch...

— Kto tam się chowa w tylnych szeregach? Kulą wylutuj naprzód!

Duchowni-staruszkowie skwapliwie przeciskają się naprzód.

— Ile lat śpiewałeś Alleluja?

— pyta „zastępca dowódcy”.

— Ja... Ja... obywatelu naczelniku — (a wargi drżą kurczowo) 25 lat byłem księdzem.

25 lat. Dobrze! Zatem dobrze będziesz odpowiadał dowódcy...

Repetycja trwa.

— Na powitanie odpowiedzieć jak jeden mąż. No: „zdrowo, piersynajna rota!”

W opustoszałym pałacu maharadży Małpi władca podejmuje „gości” Anglicy na dworze króla małp

Indie, kraj dziwów przyrody i dziwnych, dotąd trwających tradycji nie przestają nieść turystów. Ci, którzy potrafią wnieść się w ludność tubylczą, zyskując jej zaufanie, mogą oglądać rzeczy istotnie ciekawe.

CUKIERKI DLA BOGINI

Do jednej z dotąd zachowanych tradycji, mimo iż walczą z nią Anglicy, należą ofiary ze zwierząt, dokonywane w „świętych” miejscach.

Kong Kali należy do świętych miejsc. Co roku odbywają się tu tłumne obrzędy.

Wśród gąszczy krzaków i drzew ciągnie się jezioro. Nad jego brzeg zjeżdża ludność okolicznych wsi, na długich wozach, zaprzęgnięch w bawoły, jadą stłoczone rodziny, zbite, jak jedna psotkara masa. Na każdym wozie wśród ludzi siedzą wystraszone kozieta.

Woda w jeziorze stała się kolo południa po przybyciu pielgrzymów gęsta jak syrop. Rozpuszczają się w niej całe dziesiątki kilogramów cukierków.

Cukierki rzucić musi każdy. Czekając na nie co roku ukryta pod tałami biedna Kali, bogini z królewskiego rodu. Kiedyś w zamierzonej przeszłości, kiedy uciekała z Siwą, bogiem — włóczęgą, Brahma nie godząc się na ów „mezalians” rozkazał demonom ścisnąć nieszczęsną Kali, której ciało rozszarpane padło wreszcie tu, gdzie ciągnie się jezioro.

KRWAWA OFIARA

Około południa zalega dokola cisza. Tłum gromadzi się na wybrzeżu. Na ziemi kłęczy w oczekiwaniu ofiary kapłan, odziany na białe. Przed nim leży błyszczący obrzydliwy nóż. Wokół jeziora stoją w szeregach dziwne „litry” z drzewa — stanowiące również narzędzie ofiary.

Ściągnięte z wozów baranki stadem suną teraz wzdłuż wybrzeża. Ludzie wiążą je do „lir”, nie zważając na niespokojne, żałosne beczenie zwierząt. I na znak białego kapłana padają na ziemię dziesiątki, setki, odciętych głów. Po ziemi płynie krew, świeża, czerwona...

Sierpień — miesiąc Kongresów

Od Kongresu filozofów do zjazdu mleczarskiego

Na miesiąc sierpień zapowiadanych jest w całej Europie wielka ilość kongresów naukowych z rozmaitych dziedzin wiedzy. We wszystkich tych kongresach nauka polska jest reprezentowana przez liczne delegacje.

W pierwszym rzędzie przypomnieć trzeba o dawno już zapowiedzianym 9-tym międzynarodowym kongresie filozoficznym w Paryżu, który zgromadzi czołowych przedstawicieli europejskiej myśli filozoficznej. Kongres ten, jak wiadomo, poświęcony jest jednemu z największych myślicieli europejskich Descartes'owi z okazji 400-iej rocznicy ukazania się druku jego rewelacyjnego dzieła „Rozprawy o metodzie”.

Na kongres ten wyjechało z Polski kilkanaście osób.

W dniu 2 sierpnia rozpocznie się tygodniowe obrady w Tokio światowej konferencji oświatowej, na której ze strony polskiej wygłoszonych będzie kilka referatów.

W ramach konferencji odbędzie się wielka wystawa kartograficzna (map używanych do nauki geografii) w której bierze udział i Polska.

Gdy mowa o konferencjach w sprawach nauczania dodać trzeba, że w dniach 1—10.8 obradować będzie

doroczna międzynarodowa konferencja w sprawie nowego wychowania, t. zw. konferencja „Montessori” w której Polacy wezmą również udział.

W dniach 4—11 zbierze się w Ha-dze międzynarodowy kongres prawa porównawczego, w dniach 16—22 obradować będzie światowy kongres dokumentacji powszechnej. Na obydwie te kongresy o wielkim znaczeniu naukowym i międzynarodowym wyjeżdżają liczne delegacje polskie.

Poza tym uczeni i fachowcy polscy wezmą udział w następujących kongresach międzynarodowych:

W dn. 8—11 sierpnia kongres estetyki i nauki sztuki w Paryżu.

W dn. 8—15 sierpnia międzyn.

kongres homeopatyczny w Berlinie.

W dn. 23—28 sierpnia kongres historyków państw bałtyckich w Rydze.

W dn. 22—28 sierpnia międzyn. kongres mleczarski w Berlinie (delegat min. rolnictwa).

W dn. 9—15 sierpnia międzyn. kongres geografii handlowej w Paryżu i szereg innych o mniejszym znaczeniu.

Poza tym w dniach 7—18 sierpnia obradować będzie w Paryżu zjazd międzynarodowej federacji studenckiej C. I. E.

NIESZCZĘŚCIE W SZCZĘŚCIU



Oficer lotnictwa angielskiego udając się z żoną do kościoła znalazł się w wyjątkowo nieprzyjemnej sytuacji. Wiatr zerwał niemal welon jego narzeczonej. Ze śmiechem jednak naprawiono podarty przez niesforny wiatr welon.

HEDDA WESTENBERGER

50)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Czy może pojechać do Godesberg do Elzy? Czy próbować jeszcze po raz drugi pozyskać tę dziewczynę dla siebie? Elza już nie jest dziewczynką, jakim była przed trzema laty, to już młoda kobieta, sama zaplątana w miłość. Kobieta, która z całym egoizmem młodości, o niczym innym nie myśli, tylko o człowieku, którego kocha. Bardzo będzie dobrze, jeżeli po powrocie do Berlina zechce wejść znów w życie Karin.

Może Sybilla?

Karin przeraziła się. Wcześniej czy później będzie musiała z tym pójść do Sybilli. Była jej przyjaciółką, a jest żoną Aleksandra — może kiedyś żądać podwójnego zdania rachunku: Cemu opuszcza Aleksandra i czemu z nią zerwała znajomość, ale teraz, czy może iść do Sybilli?

Karin podniosła się z nad kufra i myśli dalej: Nie, nie mam do kogo iść, nikomu nie mogę o moim nieszczęściu wspomnieć nawet, sama muszę nieść ten ciężar i co gorsza dalej żyć w zupełnej samotności...

Wyszła na balkon i zapatrzyła się w ciemną noc. Na co to człowiekowi, że ma tę swoją pracę? Na nic — zupełnie na nic. Obok doktora żyje we mnie kobieta i upomina się o swoje prawa, o życie dla miłości.

Stoi ze spuszczoną głową. Rzucałabym wszystko, myśli

z jakimś uczuciem pokory, rzucałabym wszystko dla niego... mój zawód, moje imię, moją opinię... nie powinienam tego jednak robić.

Powiał silniejszy wiatr — zawróciła do pokoju — wchodząc ujrzała Aleksandra, który cicho zamykał właśnie za sobą drzwi. Ubrany był jak przy kolacji, z płaszczem zarzuconym na ramionach, w którym zwykle wieczorem spacerował przed domem.

Spojrzał na kufry i nieporządek, odgadł zamiar ucieczki i zaśmiał się szyderczo.

— Wiedziałem. Chcesz odjechać Karin?

Karin przytakuje milcząco. Obie ręce trzyma zacisnięte przed ustami, dreszcz wstrząsa jej ramiona.

Aleksander Ulrich jest przybity. Oczy podkrążone, oddech krótki, oparł się o odrzwia i robi ruch ręką, jakby szukał oparcia.

— Jesteś zupełnie pewna, że robisz to coś zrobić powinna odjeżdżając?

Karin znowu potwierdza skinieniem głowy. Stoi przy drzwiach balkonu, wiatr porusza co chwila firankę, ocierając się o suknię Karin. Nie patrzy na Aleksandra, ale czuje, że Aleksander nie spuszcza z niej oczu, w których płonie z trudem poskramiany ogień.

— Wiem, nie nie kochasz? — pyta cicho, gorąco.

Po krótkiej pauzie, w czasie której słychać tylko jego krótki, ciężki oddech dodaje:

— Powiedz uczciwie... czy kochasz mnie?

Karin z nadludzkim wysiłkiem opanowuje się, zmusza swoją twarz do obojętnego wyrazu i spokoju, ale surowo i stanowczo odpowiada.

— Nie o to chodzi, ale o to, co powinienam zrobić ze względu na Sybillę. I dlatego nie mogę nic innego zrobić, tylko zaraz odjechać.

W oczach Aleksandra błyskawica nagle zabłysła. Karin

nie wie, jak to rozumieć — czy to szyderstwo — pogarda — czy radość?...

— Dlatego odejść Aleksandrze — kończy po chwili łagodniej — odejść i nie utrudniaj nam rozejścia się. Ja wyjeżdżam jutro rano pierwszym pociągami do Bozen, w południe stamtąd dalej do Berlina. A ty, przypuszczam, sam tu także nie zostaniesz. Podeszła do najbliższego kufra, chcąc zabrać się do pakowania. W tej chwili poczuła ciężkie ręce Aleksandra na swoich ramionach.

— Słuchaj — mówił z widocznym wzburzeniem — czy wiesz, że jeżeli wyjedziesz, pojutrze jestem w Monte, albo na Riwierze lub gdzie indziej, gdzie się rozpętało piekło? Czy wiesz, że od dziś, jak wariat wściekać się będę i wszystko robić, żeby jak najprędzej ze sobą skończyć? Nie uśmiechaj się tak niedowierzająco, powinnaś mnie już na tyle znać, żeby wiedzieć, że dotrzymuję tego, co mówię! Ale ty, ty nie dotrzymujesz tego co obiecasz! Czyś mi może nie obiecała, że się mną, jak długo będę chory? Czyś mi nie obiecała pomagać mi pod każdym względem, żeby Sybilla przed czasem o mojej chorobie nie się nie dowiedziała? A czyż to nie twoja wina, że ja sam o tej przeklętej chorobie wiem?

— Ależ Aleksa...

— Żadne ale! Czyż to nie ty zmusiałaś mnie żebym poszedł do doktora? Gdybym nie był cię usłuchał, miałbym prawdopodobnie już wszystko poza sobą i koniec! A zamiast tego? Cóż ja mam zamiast tego? Jakies wegetowanie, które uczciwemu człowiekowi tylko hańbę przynosi, jakie życie dobre dla starych mumii, ale nie dla młodej! Ale jestem gotów tak dalej żyć, jestem gotów wszystko zrobić dla tak zwanego mego zdrowia, co tylko każesz... ale pod warunkiem, że ty ze mną zostaniesz, jeżeli chociaż ciebie będę mógł mieć!

— Masz przecież Sybillę!

(D. c. n.).